

POKORNE MĘSTWO BŁ. JERZEGO MATULEWICZA

Dobrzyniewo, 24 styczeń 2010

Parafia Zwiastowania NMP w Dobrzyniewie Kościelnym uczciła bł. Jerzego Matulewicza w niedzielę 24 stycznia. Kościół w Dobrzyniewie, podobnie jak wiele innych w naszej archidiecezji są niejako relikwią tegoż Błogosławionego. A oto próba przybliżenia Parafianom Jego pokornej, a zarazem pełnej męstwa, troski o chwałę Bożą i zbawienie ludzi. Po zakończonych Mszach św. ich uczestnicy podchodzili do ucałowania relikwii.

Pan Jezus w mocy Ducha Świętego przyszedł do ludzi ubogich, zniewolonych i zaślepionych, aby wyzwolić w nich poczucie godności dzieci Bożych i wspomóc w czynieniu swego życia przebywaniem w jedności z Nim. Dziś przychodzi do nas w swoim Słowie i w Eucharystii. Słowem poucza w sposób wyzwalający prawidłowy osąd sumienia. Jeśli sumienie coś nam pod wpływem Słowa Bożego zarzuca, Jezus Miłosierny czeka na nas w sakramencie Pokuty i chce na co dzień umacniać naszą jedność ze Sobą w Eucharystii, a przynajmniej w niedzielę.

Dziś poświęcamy naszą uwagę bł. Jerzemu Matulewiczowi, biskupowi wileńskiemu, który tu, w tym kościele w roku 1921 głosił słowo Boże, sprawował Eucharystię, udzielał sakramentu Bierzmowania, ale także osobiście w modlitwie zatrzymywał się przed Najświętszym Sakramentem. Umocniona jedność z Chrystusem, wiecznym Kapłanem, pozwalała mu w pokoju serca wsłuchiwać się w głosy miejscowych ludzi, by rozeznąć, co można uczynić dla ich pełniejszego pojednania ze Zbawicielem. Owocem takich spotkań mogło być np. erygowanie nowych parafii w Starosielcach, w Mońkach, a później w Jaświłach i Downarach, by ułatwić ludziom dostęp do kapłana i udział w niedzielnej Mszy świętej.

Błogosławiony Jerzy Matulewicz, jako biskup wileński, otaczał wielką troską rodzinę i pouczał, że to rodzice katolicycy decydują o nauczaniu i wychowaniu swoich dzieci tak, aby nie odniosły one uszczerbku religijnego, ani fizycznego, ani moralnego. Upominał rodziców, aby nie rozpowszechniali negatywnych opinii o nauczycielach, ale zarazem od nauczycieli oczekiwał stanięcia na poziomie swoich odpowiedzialnych zadań. Przyznawał, że to rodzice katolicycy mają pełne prawo domagać się, aby nauczanie ogólne było zharmonizowane z nauczaniem religijnym. Mają nadto prawo zabronić swoim dzieciom uczęszczania do szkół, które eliminują nauczanie religijne, a mają obowiązek to uczynić, jeśli szkoła ideologicznie występuje przeciw Bogu i Kościołowi.

Sam pochodził z wiejskiej rodziny katolickiej, w której spoglądało się na świat okiem wiary, czerpanej głównie ze Słowa Bożego i Eucharystii w Kościele. Wprawdzie miał tylko 3 lata, kiedy zmarł jego ojciec, a zaledwie 10 lat, kiedy zmarła matka. Zdawałoby się, że w tak krótkim okresie rodzice mieli niewielki wpływ na jego wychowanie religijne. Dalsze życie sieroty w gospodarstwie starszego brata wymagało wiele przedwczesnej samodzielności, która okazała się bardzo trudna.

Miał około 12 lat, kiedy doświadczył bardzo bolesnej choroby, której lekarze nie potrafili wówczas rozpoznać, a była to gruźlica kości. Zimno i wilgoć powodowały ból uniemożliwiający poruszanie się. Z tego powodu musiał przerwać naukę w gimnazjum w momencie, kiedy była ona dla niego bardzo interesująca. W niedzielę i święta jednak uczestniczył we Mszy św., a ludzie spotykali go wspierającego się na kulach i odprawiającego osobiście nabożeństwo Drogi Krzyżowej oraz w parafialnej bibliotece, w której wypożyczał interesujące go książki. Pokonując ból, wzmacniał siłę swojego charakteru, zapatrzony w Chrystusa dźwigającego niewinnie krzyż.

Nie ukrywał swojego zainteresowania nauką i przy nadarzającej się sposobności zaryzykował, jako 18-letni młodzieniec wyjazd do Polski, aby kontynuować naukę w Kielcach, a potem – w Warszawie (czasy carskie). Kiedy mógł wybrać: święcenia kapłańskie albo studia teologiczne w Petersburgu, wybrał kontynuację studiów, aby lepiej się przygotować do wypełnienia zadań kapłańskich zanim przyjmie święcenia kapłańskie i obowiązki duszpasterskie.

Podobnie, kiedy nasiliła się choroba i potrzebował wyjechać do Niemiec na leczenie, dobrze spożytkował czas i podjął studia specjalistyczne we Fryburgu Szwajcarskim. W ten sposób poszerzało się też grono przyjaznych osób. Potrafił iść pod prąd napotykanym trudności tak, aby rozwijać dobro i zwyciężać zło.

Okazuje się, że nie tylko młodość, ale całe Jego życie było mężnym kroczeniem pod prąd przeciwności. Jako kapłan w Warszawie został uratowany z niebezpieczeństwa śmierci, a nawet w chorobie wytrwale posługiwał kapłanom, siostrom zakonnym, robotnikom, inteligencji i młodzieży (np. Ks. Wincenty Tatarkiewicz, autor *Filozofii chrześcijańskiej*, należał do grona młodzieży korzystającej z kapłańskiej posługi bł. Jerzego Matulewicza). Zdarzało się, że młodzi stawiali zarzuty Kościołowi i wierze katolickiej, a on wsłuchiwał się uważnie w ich głosy, a potem punkt po punkcie odpowiadał. Zbuntowana młodzież pod Jego kierownictwem odnajdywała swoje powołanie i pojednana z Chrystusem, nie lękała się trudności na drodze jego realizowania.

Pan Bóg tymczasem dotknął w sposób szczególny jego duszę. Dzięki temu rozpoznał, że najważniejszą sprawą jest troska o chwałę Bożą, o rozwój Bożego Królestwa w ludzkich duszach, o wzrost Kościoła tj. Mistycznego Ciała Chrystusa. Znajdujemy w Jego dzienniku modlitwę: „*Daj to, o Panie, bym był w Twoim Kościele jakby ścierką, którą wszystko wycierają, a zużywszy ją wyrzucają gdzieś w najciemniejszy kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim Domu było czystiej i schludniej.*” (Dd.13.01.1911)

W jego rodzimym mieście, w zakonie oddanym Niepokalanej dla ratowania dusz w czyścicu cierpiących, pozostał już tylko jeden zakonnik, z którego śmiercią miał on zaniknąć. (Chodzi o zakon Marianów) Zajął się więc jego odrodzeniem i to skutecznie. Nowi zakonnicy wspólnymi siłami uwspółcześnili działalność zakonu na rzecz Kościoła, odradzając poczucie godności i własnej tożsamości w różnych narodach. Dla tej Bożej sprawy on sam przemierzył Rzym, Szwajcarię, Francję, Stany Zjednoczone, Anglię, Niemcy, Polskę. Pierwsza wojna światowa zastała Go w Warszawie. Tu ze swoimi braćmi zakonnymi oddał się dziełom niesienia pomocy ludziom w charakterze charytatywnym i duszpasterskim. Między innymi założył ośrodek opieki dla dzieci osieroconych przez wojnę na Bielanach i przyjął prowadzenie domu opieki dla chłopców z ubogich rodzin na warszawskiej Pradze. Wspomnę tu tylko jeden szczegół. Kiedy w sierocińcu gromadzącym około 200 dzieci brakowało koniecznych środków: żywności, opału, ubrania, środków higienicznych, zwrócił się do urzędu miasta kierowanego przez urzędnika niemieckiego. Otrzymał odpowiedź: *a ksiądz to mógłby więcej liczyć na Bożą Opatrzność* – ks. Matulewicz był już znany w tym czasie jako osoba wielkiego zaufania Bożej Opatrzności. Na to Ksiądz skromnie powiedział: *Tak, to prawda. Ale Opatrzność Boża działa przez dobrych ludzi.* Otrzymał przydział, o jaki prosił.

Całym sercem, wolą, rozumem był oddany szerzeniu chwały Bożej, przez rozpoznawanie Bożych zamiarów i spełnianie rozpoznanej woli Bożej. W Jego dzienniku duchowym czytamy:

„*We wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajać duchem Bożym. Bóg i Jego*

chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią, dokoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia, pragnienia i czyny.

Chwała Boża i zbawienie dusz! Czyż może być jakiś inny cel wyższy i szlachetniejszy ponad ten? W porównaniu z nim jakże nikłe wydaje się wszystko inne! Wobec niego cóż warte najlepsze i najszlachetniejsze dążenia? Czyż nie jest to rzecz godna i sprawiedliwa, abyśmy dla tego celu poświęcili wszystko, co tylko mamy: czas, majątek, zdolności, a nawet samo życie?” (Dd. 14.10.1910)

Polakom wskazywał jako przykład wiary takich bohaterów jak św. Stanisław Kostka, hetman Żółkiewski; Litwinom – św. Kazimierza Jagiellończyka i Matkę Miłosierdzia; Rosjanom – świętych Kościoła Wschodniego; Niemcom - św. Brunona. Wszystkich, mówiących w swoim rodzimym języku, starał się przynajmniej wysłuchać i odpowiadać im w języku dla nich najbardziej zrozumiałym. A wszystkich prowadził do Chrystusa, wiecznego Kapłana. Wszystkich traktował jak braci, chociaż został obwołany „litwomaniem” a nawet „krwiożercą Polaków”.

Zdawał sobie sprawę, że ci biedni ludzie, uwikłani w zło, nie reprezentują całych narodów, lecz tylko stali się ofiarą złych manipulacji. Postanowił sobie, że będzie rozmawiać ze wszystkimi, aby mogli osobiście przekonać się o prawdzie i sprawiedliwości. A rozmawiał nie tylko z ludźmi różnych narodowości: np. Litwinami, Polakami, Rosjanami, Białorusinami, Niemcami; ale także różnych wyznań: katolikami, prawosławnymi i protestantami, jeśli do niego się zwracali; z Żydami i wyznawcami islamu, a nawet z ateistami. Kiedy bolszewicy, chcieli przejąć jego biskupie mieszkanie, z nimi też rozmawiał i przekonywał, że działają w ten sposób na swoją własną szkodę, a lud katolicki im na to nie pozwoli. Sam poszedł odprawiać Mszę św. w katedrze wileńskiej, a ludzie świeccy obronili jego mieszkanie.

Dlaczego ten człowiek nie stronił od nikogo? Dlaczego nie ukrywał się przed swoimi przeciwnikami? Ostrzegano go przecież przed możliwością zabicia w katedrze, przed zamierzonym uwięzieniem go. Proponowano, aby się ukrył. Ale on nigdy tego nie zrobił. Dlaczego kochał każdego i troszczył się o jego życie oraz zbawienie?

On wierzył, że człowiek jest dziełem Boga, stworzonym na Jego obraz i podobieństwo, więc zasługuje nie tylko na szacunek, ale także na życzliwość, jeśli jeszcze nie można z nim się zaprzyjaźnić. Ale najważniejsze, aby człowiek wierzył, że Bóg go miłuje i przez doświadczenia życiowe prowadzi do zbawienia.

Biskup był osobą bardzo wrażliwą na ludzką biedę, szczególniej moralną. Zależało mu na dobrym wychowaniu i wykształceniu dzieci i młodzieży, na co nie zawsze stać było wielu ludzi. Dbał o to, aby zakonnicy i zakonnice służyli pomocą zwłaszcza uboższym środowiskom w zaradzaniu tym potrzebom. Zanim został biskupem założył zgromadzenie żeńskie do niesienia pomocy na wzór Niepokalanej ludziom ubogim w środowisku litewskim – Sióstr Ubogich od Niepokalanego Poczęcia NMP.

W okresie jego posługi biskupiej w największym zapotrzebowaniu na taką pomoc, a zarazem z dużą ilością młodzieży, były wschodnie tereny diecezji wileńskiej. Dlatego właśnie tam – w Drui (obecna Białoruś) założył Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii dla nauczania życia chrześcijańskiego głównie kobiet, dziewcząt i dzieci. Swoją radą wspomagał Siostry w ich trudnej posłudze wśród wielkiej biedy tego środowiska, krzepiąc nadzieję, że Pan Bóg im pobłogosławi i „do wszystkiego dobrego doprowadzi”.

Siostry przez pewien czas prowadziły tam szkołę, potem zajmowały się chorymi, a z czasem rozwinęły swoją ukrytą działalność apostolską w byłym ZSRR, pracując głównie w szpitalach, aptekach bądź w istniejących jeszcze kościołach. Docierały jako przewodniczki samolotami z kapłanami do bardzo odległych terenów (Gruzja, Armenia, Tadżykistan, Kazachstan, Syberia). Uczyły ludzi modlitwy, przygotowywały do sakramentów świętych, rozwijały cześć do Jezusa w Eucharystii i Jego Niepokalanej

Matki, służyły kobietom radą, jak po chrześcijańsku wychowywać dzieci, wspomagały kapłanów, nie jednemu ratując życie.

Do Polski (w granicach powojennych) młode siostry przybyły w roku 1945 i osiedliły się początkowo na warszawskiej Pradze. W diecezji białostockiej przybyły do Sokółki w roku 1950, gdzie skromnie w duchu Założyciela a w cichej współpracy z kapłanami rozwijały szczególniejszą cześć dla Jezusa w Eucharystii.

Kiedy wchodzicie tu do tego kościoła, pamiętajcie, że tu w Eucharystii jest Żywy Chrystus, Którego ze czcią nawiedzał tu święty Biskup. I proście bł. Jerzego Matulewicza, aby nauczył Was, na podobieństwo Jezusa, rozpoznawać swoje powołanie w Słowie Bożym, żyć święcie i w świętych odnajdywać swoich przyjaciół.

Możecie prosić Go w modlitwach, by wstawiał się za Wami u Boga, szczególnie, gdy trzeba w życiu dobrem sprzeciwiać się złu.

Prośmy bł. Jerzego Matulewicza, który w tym kościele się modlił w 1921 roku, o wstawiennictwo za nami u Boga dla uproszenia nam roztropnego męstwa i mądrej miłości, bo „*nie wystarczy kochać – jak mówił bł. Jerzy – ale jeszcze trzeba umieć mądrze kochać*”.

Całując relikwie, polecajmy wstawiennictwu bł. Jerzego Matulewicza osobiste zbawienie i świętość, swojej rodziny, spotykanych w życiu osób – nawet przygodnie, a także całej Parafii.

s. Janina Samole-

wicz SJE